



KRONIKI AZUMI 2
WĘŻOWE
ZIELE

Kroniki Azumi 2: Wężowe Ziele

Autor: Darth Evill

[Slice of Life][Dark][Mystery]

Wiatr uspokoił się nieco. Natura ucichła na moment, by w ciszy delektować się ostatnimi promieniami słońca. To, chowało się za horyzontem, oświetlając wszystko swą szkarłatną poświatą. Wzgórza Zebrice są idealnym punktem obserwacyjnym. Wiele zebr przychodziło tu, by na własne oczy zobaczyć spektakl barw, ciągnących się po niebie. Świat nieba płonie wówczas, by po chwili przykryć ziemię płachtą nocy. Tego dnia nie było nikogo, prócz pary zebr, które urządziły sobie wieczorny piknik. Pierwsza z zebr, ogier, liczył sobie zaledwie dziewiętnaście lat. Jego towarzyszka życia była rok młodsza. Oboje leżeli na parcianym kocu, wpatrując się w siebie, jakby to był ich ostatni wspólny wieczór.

- Muszę już wracać. Obiecałam Vandze, że wrócę zaraz po zachodzie słońca - Klacz przerwała ciszę, jednocześnie uwalniając się z uścisku.

- A co by się stało, jakbyś nie wróciła na noc? - Zapytał ogier

- Wolalabym nie wiedzieć. Ale jutro też jest dzień. I chcę go spędzić tylko z Tobą. - Zebra zbliżyła się do towarzysza i już po chwili oboje oddali się namiętności pocałunku.

- Zecora!? - Rozbrzmiał damski głos, tuż nad głowami kochanków. Ci przerażeni spojrzali na nowo przybyłą postać. Była to szamanka o imieniu Vanga.

- Zecora, wracamy do domu. Tam się rozmówimy. A co do Ciebie chłopcze, jak Ci na imię?

- Je.. jestem Toro..- Wyjąkał zaskoczony ogier.

- Zacznij pakować swoje rzeczy. Rano masz być w mojej chacie.

Zecora wbiegła do swojego pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi. Rzuciła się na swoje łóżko i wtuliła łeb w poduszkę. Była przerażona faktem, iż została nakryta w takim momencie. Planowała ukryć swój związek przed światem, a przede wszystkim przed Vangą. Po chwili usłyszała mocne pukanie do drzwi i zdecydowany ton głosu swojej mentorki.

- Wyjdź proszę. Musimy poważnie porozmawiać. - Młodsza z zebr nie zareagowała. Woląla zostać sama. Pukanie jednak nie ustało. W końcu jednak wyszła i ruszyła za Vangą do salonu. Tam, obie zasiadły w rattanowych fotelach.

- Coś ty zrobiła? - Zapytała Vanga z powagą, ale i z przerażeniem. Zecora milczała, wpatrując się w podłogę. Mistrzyni kontynuowała.

- Bogowie powiedzieli mi o twym haniebnym czynie. Złamałaś prawo. - Sięgnęła do stolika i podała nastolatce owalny przedmiot, jakim był standardowy test ciążowy.

- Ja już znam odpowiedź. Pora byś i ty poznała....

Obudziły mnie promienie słońca, wpadające przez okiennicę. Leżałam chwilę na posłaniu, przypominając sobie sen. Moje nocne zjawy prawily o faktycznych wydarzeniach jakie przeżyłam. Wciąż nie mogę uwierzyć, że w moim ciele rozwija się nowe życie, moje dziecko. Jest to radosna chwila, ale i przerażająca. Nie jestem na to gotowa. Mam nadzieję, że w końcu dowiem się, jaki jest cel mojej ostatniej podróży. Tu czuję się taka samotna. Chciałabym, aby Toro był tu ze mną. Tęsknię

za jego czułym dotykiem i jego pięknym głosem. Ostatni raz widziałam go na wzgórzach, gdy szamanka przylapała nas na gorącym uczynku. Miało to miejsce dwa tygodnie temu. O poranku Vanga zabrała mnie w podróż do portu w Fearows, tam wpakowała mnie na statek i wysłała w podróż na drugi brzeg Śródmorza. Kolejne dwa dni spędziłam w pociągu i tak znalazłam się w Wielkiej Lechii, kraju słynącego z wytrawnych wojów i mistycznej magii. Niestety nie znam jeszcze mojego przeznaczenia i mojej pokuty. Wszak złamałam szamański kodeks i grozi mi najsurowsza kara, rezygnacja z dalszej nauki szamańskiej i powrót do normalnego życia jako *"Złe Ziarno"*. Takie osoby mają problem ze znalezieniem zatrudnienia, czy choćby z zakupem żywności. Często złe ziarna kończą jako pustelnicy i osiedlają się z daleka od miast czy wsi. Boję się, studiowałam przez ostatnie dwanaście lat i nie chcę, by to wszystko przepadło w zapomnieniu. Gdybym jednak otrzymała najwyższy wyrok, zapewne skończyłabym sama ze sobą, choć nie wiem czy wystarczyłoby mi odwagi.

Pora wracać do chwili obecnej. Złapałam głębszy oddech i udałam się do łazienki. Obmyłam pysk i kopyta. Starannie wyszorowałam zęby pastą z sody oczyszczonej, wody, mięty i sproszkowanej kory brzoźowej. Po codziennej higienie, przeszłam do jadalni, która podobnie jak reszta pomieszczeń była zbudowana całkowicie z drewna. Była tam jeszcze jedna klacz. Jednorożec barwy jasnobrązowej. Jej grzywa i ogon przypominały kolorem pustynne wydmy. Miała na imię Lydia Wright. Pochodziła z Ponyville w Equestrii i podobnie jak ja, nosiła nowe życie pod serduszkami. Przynajmniej u niej coś widać, ja wciąż muszę wszystkim wierzyć na słowo, że jestem w ciąży. Lydia jest uczennicą lokalnej szamanki, lub wiemy jak tutaj się mówi. Tak w ogóle to inny i odmienny świat. Nie ma tu zebr, lecz jest cała masa kucyków wszelkich ras. Na swojej drodze spotkałam też Alicorna. Do tej pory myślałam, że jest tylko jedna przedstawicielka tej rasy. Nie wiem czym jeszcze zaskoczy mnie to nowe środowisko.

- Dzień dobry. Jak samopoczucie? - Zagadałam, zasiadając do stołu. Ta podniosła pyszczek znad talerza z płatkami i uśmiechnęła się.

- Dzień dobry Zecora. Lena prosiła, abyś nie jadła śniadania. Dozwolona jest kawa lub dwie. Podobno to bardzo ważne. Gdy już wypijesz, udaj się proszę do kręgu. Tam spotkasz Mistrzynie.

- Dobrze, dziękuję - Odparłam. Co prawda głód doskwierał mi nieziemski, ale wykonam zalecenie. W Zebrice niektóre rytuały wymagały pustego żołądka, więc może i tu chodzi o jakiś rytuał.

Zanurzyłam się w aromacie kawy. Uwielbiam ten zapach. Zawsze chciałam spróbować tego czarnego napoju. Vanga uczyła mnie, że jest to napój dorosłych i przestrzegała mnie przed skutkami jakie wywołuje. Moją pierwszą kawę wypijałam stosunkowo niedawno, w dniu moich osiemnastych urodzin. Pamiętam, że serce chciało wyskoczyć z mojej piersi, a ja sama nabrałam mistycznej mocy. Od tamtej pory kawa towarzyszy mi każdego poranka. Lubię się nią delektować i rozmyślać. Moje myśli krążyły daleko, wokół ogiera imieniem Toro. Coś mnie naszło, pewna myśl. Wiem, że nie wypada, ale zjada mnie ciekawość.

- Ojciec Twojego dziecka pewnie czeka na Ciebie w Ponyville, tak? - Zapytałam. Lydia milczała chwilę i odłożyła łyżkę. Zapadło milczenie. Ciszę przetrwało jedynie przelatująca mucha. Mam nadzieję, że nie palnęłam nic głupiego.

- Wołałabym o tym nie mówić - Powiedziała półszeptem i za pomocą magii przeniosła miskę do zlewu. Bez słowa zaczęła zmywać. Uświadomiłam sobie, że chyba poruszyłam nieodpowiedni temat. Rumiana ze wstydu wypijałam resztę kawy i udałam się w podróż do kręgu.

Żeby dojść do kręgu, trzeba najpierw przepawić się przez sporą polanę, wzdłuż jeziora. Następnie trzeba wspiąć się na dość spory pagórek. Tam, w brzozowy lasu przesiaduje Lena, mistrzyni Lydii. Była to Alicorn. Niegdyś sądziłam, że jedyną przedstawicielką tej rasy jest słynna Księżniczka Celestia z odległej Equestrii. Widocznie wiem jeszcze zbyt mało i czeka mnie o wiele więcej nauki.

Nie traciłam czasu i dziarskim krokiem ruszyłam przed siebie. Minęłam już polanę i z trudem wspięłam się na szczyt góry. Po drodze mijałam wiele osobliwości. Na polanie rosły kolorowe kwiaty, których często nie potrafiłam nazwać. Aromaty ziół i zapach kwiatów wypełniały moje nozdrza. Na kamieniach wygrzewały się małe jaszczurki. Każdy z moich kroków płoszył koniki polne, podobne nieco do dobrze mi znanej szarańczy. Wszystko było mi obce, zupełnie odmienne od tego, co miałam w swoim kraju. Jedynym, dobrze znanym mi zwierzęciem był bocian, który w oddali szukał pożywienia. Później dumnie przeleciał nad moją głową.

Odsapnęłam chwilę i weszłam pomiędzy młode brzoźki. Chrust trząsał pod moimi kopytkami. Tu roślinność była już zupełnie inna. Mijałam paprocie i drobne krzaki, gęsto usiane granatowym jagodami. Na wyższej partii drzew dzięcioły stukwały w poszukiwaniu larw. Małe, szare ptaki wily gniazdo w zagęszczeniu gałęzi. Jest tu wiele rzeczy, o których muszę się jeszcze nauczyć. Zaszłam zaledwie parę kroków, gdy moim oczom ukazała się niewielka polanka. Pośrodku znajdował się krąg, ułożony z dwunastu kamieni o nieregularnym kształcie. Miejsce, gdzie gromadzi się mistyczna energia. W Zebrice mamy podobne miejsca, tyle, że w formie kopczyków ziemi w formie wielu kręgów.

Skupiłam swoją uwagę na istocie, lewitującej ponad kręgiem. Była to Alicorn. Klacz posiadająca zarówno skrzydła, jak i róg. Mogła władać niewyobrażalną magią i posiada żywotność o wiele dłuższą niż u przeciętnych nieparzystokopytnych. Lena miała oliwkową sierść i granatową grzywę, zdającą poruszać się własnym życiem, nawet bez obecności wiatru. Jej oczy były piękne, koloru głębokiego, niemal jaskrawego różu. Staralam się zachowywać ciszę i spokój, by nie mącić głębokiej medytacji wiedźmy. Ta jednak mnie wyczuła, mimo zamkniętych oczu.

- Witaj Zecora.- Powiedziała i zgrabnie wylądowała na ziemi. Gdy stanęła obok mnie, poczułam nieopisany niepokój. Wszak była o wiele większa niż ja.

- Dzień Dobry. - Ukłoniłam się nisko. - Podobno mnie wzywałaś.

- Tak - Powiedziała cicho - Po długich i męczących negocjacjach z twoją mistrzynią, w końcu ustaliliśmy twój los. Chociaż nadal uważam, że wysłanie cię do mnie, bez żadnego słowa wyjaśnienia to bardzo duży nietakt.

- A więc jaki czeka mnie los? - Zapytałam z lekkim strachem. Vanga była wściekła, gdy dowiedziała się o mojej ciąży. Bardzo obawiam się swojej kary.

- Zostaniesz ze mną przez dwa lata. Zapewnię ci odpowiednie szkolenie. Będziesz uczyła się razem z Lydią. - Powiedziała z powagą. Kamień spadł mi z serca. Już myślałam, że będę musiała pożegnać się z nauką szamańską. Lena kontynuowała - Nie będzie to łatwe zadanie, biorąc pod uwagę twój młody wiek i myśli krążące wokół ogiera.

- Toro jest dla mnie naprawdę ważny. Moje dziecko musi mieć ojca. - Odpowiedziałam, spuszczając głowę w dół. Czułam niepokój i nawet nie mam pojęcia jakim cudem.

- Nie mam dla Ciebie dobrych wieści, moja droga. Bogowie zakazali zbliżać się do siebie. Złamanie zakazu może grozić bolesną śmiercią. - Gdy to usłyszałam, padłam na kolana i zakryłam pysk kopytkami. To nie może być prawda. To nie dzieje się naprawdę. Zaczęłam płakać, jednocześnie

próbowałam uspokoić łomoczące serce. Stało się coś, czego się nie spodziewałam. Lena przytuliła mnie i kopytkiem gładziła mój grzbiet. Poczułam się o wiele lepiej. Moje serce uspokoiło się, odzyskałam normalny oddech i poczułam ulgę. Wtedy ona odgarnęła moje kosmyki grzywy i spojrzała mi prosto w oczy.

- Wiem, że cierpisz. Sama dużo w życiu wycierpiałam. Bogowie zakazali się wam spotykać, ale możecie się kontaktować za pomocą listów. Wstań proszę. - Otarłam łzy i podniosłam się z ziemi. Choć moje serce rozerwało się na pół, nie mogłam się poddać. Mam pod serduszkciem jeszcze jedną istotę, o którą muszę zadbać.

- Jestem gotowa. - Rzuciłam krótko i wyprostowałam się, ocierając ostatnią łzę.

- Żyje na tym świecie zbyt długo, by sama świadomie wypowiedzieć te słowa. - Powiedziała Lena, ponownie zaglądając mi w głąb oczu. Zapadła niezręczna cisza. Nawet ptaki i drobne owady zamilkły na moment. Alicorn w końcu przerwała milczenie.

- Czy Vanga zapoznała cię z *Serpentum Vulgare*? - Szukałam w pamięci tej nazwy, ale bezskutecznie. Mogę jedynie wywnioskować, że chodzi o jakiś rodzaj węża lub żmii.

- *Żmijorzq̃b Pospolity? Wężowe Ziele?* - Wiedźma kontynuowała swoje pytania. Wzruszyłam tylko ramionami.

- Vanga boi się tego jak ognia. Nic dziwnego, że nie przekazała ci wiedzy o tej roślinie.

- A czym jest Wężowe Ziele? - Zapytałam z ciekawością, jednocześnie próbowałam zobrażować sobie roślinę w głowie.

- Jest to trujący porost żyjący w symbiozie z brzozą i innymi liściastymi gatunkami drzew. My używamy wyciąg z tej rośliny jako formy inicjacji. Taką inicjację Lydia przeszła w zeszłym roku. Przyszedł czas, byś i ty ją przeszła.

- Czy to jest *Święta Roślina*? - Zapytałam z narastającą radością. Dużo o tym czytałam. Można poznać swój los i można przenieść się na zupełnie inny poziom świadomości.

- Nie jest to Święta Roślina. Na taką jesteś jeszcze za młoda i za mało doświadczona. Być może kiedyś będę mogła cię przeprowadzić przez ten proces. Ale jeszcze nie dziś. Dziś mamy podobny, aczkolwiek o wiele słabszy proces - Coś błysnęło mi przed oczami. Tuż przede mną lewitowały dwa przedmioty. Pierwszym była niewielka fiolka z ciemnopurpurowym płynem, przypominającym nieco jasny atrament. Drugim elementem był mały, gliniany cabanek wypełniony wodą. Wielkością mógł równać się standardowej szklance. Fiolka wykonała ruch, przelewając do wody trzy krople purpurowej substancji.

- Proszę, wypij to. - Powiedziała Lena. Delikatnie chwyciłam naczynie i przeglądałam na różową zawartość. Nie jestem pewna, czy powinnam to wypić, czy nie. Po paru sekundach wypiałam wszystko duszkiem. Poczułam ból skręcający mi jelita. Zakręciło mi się w głowie, a przed oczami miałam mroczki. Chciałam zawyć z bólu, lecz nie byłam w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku. Upadłam na ziemię, a ból zniknął tak szybko jak się pojawił.

Coś jednak było nie tak. Otworzyłam oczy i zerwałam się na równe nogi. Nie było to łatwe zadanie, stałam bowiem na niestabilnym gruncie. To nie była polana. Byłam w jakimś pomieszczeniu. Rozejrzałam się dookoła. Ściany, regały, schody i stół sprawiały wrażenie, jakby były wyrzeźbione w jednym kawałku drewna. W Zebrice nie raz widziałam wydrążone baobaby, w których urządzono sklepiki lub nawet mieszkania. Tu drewno było jednak nieco inne. Mogę jedynie zakładać, że była to swego rodzaju biblioteka. Książki wały się po całej ziemi, przykryte grubą warstwą kurzu i brudu. W powietrzu można było wyczuć wyraźny zapach stęchlizny i pleśni. Postanowiłam jak najszybciej opuścić pomieszczenie, zanim nastąpi zwrot treści żołądka. Nie miałam zamiaru pozbyć się wczorajszej kolacji. Szybko zlokalizowałam wyjście i ruszyłam, jak szybko tylko zdołałam.

Nieoczekiwanie ktoś zostawił mi drogę. Ktoś wszedł do pomieszczenia, lecz musiałam poczekać, aż kurz opadnie, by przyjrzeć się istocie. Tu wpadłam w osłupienie. To była zebra, ale nie taka zwyczajna. Klacz miała pomarańczowe umaszczenie i jasno brązowe pasy. Taki rodzaj sierści występuje u bardzo małych zebra, a ta była dorosła. Mogła być odrobinę starsza ode mnie. Najdziwniejszą rzeczą był róg pośrodku jej czoła, zupełnie jak u jednorożców. W życiu nie widziałam niczego podobnego. W milczeniu przyglądałam się istocie, a ona przyglądała się mnie. Była tak samo przerażona jak ja. Sapała ciężko, lecz gdy złapała oddech powiedziała coś, co zmroziło mi krew w żyłach.

- Babciu? To naprawdę ty? To ja Lilly. Twoja wnuczka...- Powiedziała zdyszana - Po chwili na jej pyszczku pojawiła się kolejna fala przerażenia.

- Babciu, proszę nie odchodź... - Krzyknęła w moim kierunku. Stałam jak słup soli, nie wiedząc jak mam zareagować na ten dziwny spektakl. Po chwili klaczka rozejrzała się nerwowo i szybko pobiegła po schodach na górę. Przebiegła przeze mnie, jakbym była tylko duchem. Po sekundzie w pomieszczeniu pojawiło się coś jeszcze. Przez drzwi weszła bestia, wielkością podobna do niedźwiedzia polarnego, pokrytego brunatną szczecinią. Pysk potwora był wydłużony, jakby psi, wypełniony ogromnymi zębiskami. Oczy przypominały smocze lub węzowe. Były jaskrawe i żółte, przecięte podłużną, czarną źrenicą. Łeb behemota wieńczyły kostne wyrostki, jak u bawołu błotnego. Serce miałam wysoko w gardle. Chciałam rzucić się do ucieczki, lecz bestia nie zwracała na mnie uwagi. Węszyła wśród porzucanych książek, po czym spojrzała w górę schodów. W tym momencie coś mnie oślepiło. Poczułam chłód i stabilny grunt pod nogami. Gdy otworzyłam oczy znajdowałam się w idealnie białym pomieszczeniu, bez żadnych innych obiektów. Biała pustka, która zdawała się rozciągać w nieskończoność. Grunt był twardy, lecz próżno szukać granicy pomiędzy podłogą i ścianami, jeśli takowe w ogóle występują. Szłam powoli, starając się nie wydawać żadnego odgłosu. Nie jestem pewna co mnie jeszcze spotka, lecz muszę stawić czoła wszelkim wyzwaniom. Od tego zależy przyszłość moja i mojego dziecka.

Szłam przed siebie, próbując uspokoić moje oszalałe serce i nierówny oddech. Wciąż miałam wrażenie, że ta bestia mnie obserwuje. Czuję na sobie czyis wzrok. Jest mi zimno. Chłód przenika do moich kości. Jeśli tak mają wyglądać inicjacje, to mam nadzieję, że to mój pierwszy i ostatni raz.

- Wilkomorfy są przerażające, prawda? - Usłyszałam głos za moimi plecami. Serce zabiło jeszcze mocniej, ale nie miałam już wyboru. W podskoku obróciłam się, by skonfrontować się z nowym rozmówcą. Ku mojemu zdziwieniu nie była to istota jaką mogłabym znać. Była to klacz, wielka niczym Alicorn. Miała róg pośrodku czoła i skrzydła przylegające do boków. Istota pozbawiona była sierści, włosia... i pyska. Niby kształt czaszki zgadzał się, ale nie było otworu gębowego. Ona patrzyła na mnie rubinowymi oczami, idealnie komponującymi się z białą skórą. Czułam, jak przeszywa mnie wzrokiem, jak sięga do najgłębszych meandrów mojego umysłu. Byłam w stu procentach pewna, z kim mam do czynienia. Pretoria, Pani stworzenia. Najwyższe bóstwo czczony zarówno przez zebry, jak i kucyki na całym globie. Nie byłam godna, by patrzeć w oblicze stwórcy, toteż ukloniłam się nisko. Tak nisko, że moje nozdrza niemal dotykały nieskalanej brudem powierzchni.

- Nie jestem tą, za którą mnie uważasz - Odezwała się istota. - Powstań proszę i nie obawiaj się mnie. Nie zrobię Ci krzywdy. - Wstałam i jeszcze raz spojrzałam na rozmówczynię. Zastanawiała mnie, jak ona wydaje dźwięki, nie posiadając przystosowanych do tego organów. Odpowiedź przyszła gdy sama zadałam pytanie.

- Kim zatem jesteś?

- Mam na imię Glacial. Jestem Ligornem. Posiadam ten sam podstawowy genom, co kucyki i zebry, ale nasza ewolucja zajęła nieco więcej czasu i poszła w zupełnie innym kierunku. - Powiedziała, a z każdym wypowiedzianym słowem rozbłysnęły się kolorowe światełka w miejscu pyska. Czytałam o tym. To bioluminescencja, naturalne świecenie organizmów. Służy między innymi do komunikacji. Byłam zafascynowana tym przecudnym zjawiskiem, ale nie mogę zapomnieć po co tutaj jestem, a raczej gdzie.

- Jestem Zecora. Bardzo mi miło. - Ukłoniłam się, oddając tym samym szacunek. Kultura przede wszystkim. - Czy to są te wyższe poziomy świadomości? - Zapytałam.

- Wasz gatunek potrzebuje wielu lat praktyk i specjalistycznych, świętych roślin. Środek który zażyłaś, zdecydowanie do nich nie należy. Ale... - Przerwała na moment i podeszła nieco bliżej. - Wężowe Ziele pozwoliło ci rozjaśnić umysł i skomunikować się ze mną. Będę twoją przewodniczką.

- Przewodniczką po czym? - Zapytałam zafrasowana.

- Zebra złamała święte prawo. Zebra musi wykonać nałożoną na nią pokutę. W innym wypadku czeka jeszcze jedna, potworna kara. I właśnie to zamierzam ci pokazać.

- Jaka to kara? - Zapytałam, oddając się krok w tył.

- Pokażę ci. - Odpowiedziała, a moje ciało spowiła gęsta mgła. Gdy tylko się rozwinęła, ujrzałam coś, czego nie zapomnę do końca życia...

Przed moimi oczami ukazały się gruzy jakiegoś budynku. Kilka kucyków mozolnie usuwał cegły i elementy elewacji. Pod jedną z cegieł ujrzałam wystającą nogę, całą w krwi. Kucyki skupiły się na tym miejscu i jakby przyspieszyli tempa. Wyciągnęli klacz z ruin i bezskutecznie próbowali przywrócić jej życie. Wtedy poczułam smród gnijącego mięsa, spalonego drewna i zapach czegoś ohydneho, niepodobnego do niczego, co znam. Zaraz po tym do moich uszu dobiegły dźwięki płaczu, krzyku i ulicznego zgiewu niczym na rynku w Zebrice. Rozejrzałam się dookoła. Stałam jak słup soli, widząc więcej zrujnowanych budynków, powykręcanych, często niekompletnych ciał, porzuconych przy głównej drodze. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, jakie to nieszczęście musiało spaść na tą miejscinę. Nie mogę na to patrzeć. Dla mnie to już zdecydowanie za dużo. Nerwowo wzrokiem szukałam Glacial. Prosiłam w duchu by ta straszna wizja dobiegła już końca. Ligorna nie było nigdzie obok, za to moim oczom ukazała się zebra. Nie jakaś przeciętna mieszkanka Zebrice. Widziałam samą siebie, tyle, że w opłakanym stanie i o wiele starszą. Ta Zecora miała co najmniej ze sześćdziesiąt lat. Wpatrywała się z przerażeniem w klótnie dwóch klaczek ziemnych, różowej i pomarańczowej. W jednej chwili pomarańczowa powaliła oponenta na ziemię i zaczęła z impetem uderzać kopytami. Chwilę później pysk pomarańczowej klaczy wydłużał się w mgnieniu oka. Jej ciało porastało gęste, brązowe futro. Po dwóch sekundach przeobraziła się w takiego samego potwora, jakiego widziałam w bibliotece. Ostatnie co słyszałam, to przeraźliwie ryk potwora.

Zapiekł mnie oczy, gdy znowu sceneria uległa zmianie. Znalazłam się w białym pomieszczeniu. Tym razem nie wytrzymałam i zawartość mojego żołądka wylała się na nieskazitelnie czystą podłogę. Kręciło mi się w głowie, aż musiałam przycupnąć, by nie stracić równowagi.

- Purpurowy płomień wzbił się w przestworza. Nie udało się zabić wszystkich czterech koszmarów. - Glacial powiedziała cicho, pomagając mi wstać na cztery kopyta.

- Co to było? - Zapytałam, wycierając brudny pysk. Miałam nadzieję, że to już ostatnia wizja. Prosiłam w duchu, by Wężowe Ziele przestało działać. Nigdy wcześniej tak bardzo nie tęskniłam za szarą codziennością.

- Zaraza przyjdzie z Everfree. Krótko po tym, rozprzestrzeni się na cały glob. Cierpienia nie będzie końca - Ostatnie zdanie wypowiedziała beznamiętnie. Biała istota spojrzała przed siebie i skupiła wzrok na niewidzialnym punkcie

- Ogień nas oczyści... - Szepnęła, a mnie coś szarpnęło do przodu i rzuciło na stos gałązek. Znow to dziwne uczucie w żołądku. Znowu miałam zamiar wymiotować. Tym razem uspokoiliam się nieco. Otworzyłam oczy i podniosłam się z ziemi.

Byłam w niewielkim lasku. Była bezksiężycowa noc. Cisza przerywana była jedynie dźwiękami owadów. Jednak zaczęłam odczuwać niepokój. Dobrze znana jest mi przysłowiowa "*Cisza przed burzą*". A skoro te wizje mają być ostrzeżeniem, powinnam być gotowa na wszystko. Ostrożnie ruszyłam przed siebie, wyczuwając w nozdrzach zapach palonego drewna. Po krótkiej chwili wzrok przyzwyczaił się do mroku. Pod moimi kopytkami trzaskały kolejne gałązki. Po mojej lewej stronie ujrzałam coś dziwnego. Nie były to drzewa, a powbijane w ziemię pale. Było ich dość sporo. Na kilku z nich coś wisiało. Postanowiłam podejść i przyjrzeć się temu nieco bliżej. Gdy byłam już dostatecznie blisko, moim oczom ukazała się spopieleną klatka piersiowa, zawieszona na palu przy pomocy metalowego łańcucha. Pal również był osmalony. Przy kolejnym palu dojrzałam czaszkę i kości. Co tu się stało? Wygląda to, jakby ktoś masowo palił tu istoty. Wiedziałam, że trafię na coś przeraźliwego, lecz nie spodziewałam się czegoś takiego. Serce biło mi jak oszalałe, żołądek poruszał się w nieregularnych spazmach. Próbowałam nie wyobrażać sobie koszmaru, jaki nawiedził to miejsce, lecz w moim umyśle kreowały się widoki palonych istot, wijących się z bólu i rozpaczliwie krzyczących, proszących o śmierć. Całość była jednym wielkim cmentarzyskiem. To co trzaskało mi pod kopytkami, nie było gałązkami, a kośćmi, które ścieliły ziemię na kilka metrów. Odwróciłam się i ruszyłam w przeciwnym kierunku. Chciałam jak najszybciej opuścić to miejsce. Proszę, niech to już będzie koniec. Prosz...

Ciszę przerwał żeński krzyk pełen bólu. A więc to jeszcze nie koniec. Ktoś jest tu ze mną. Bez zastanowienia ruszyłam w kierunku krzyku. Nie zwracałam uwagi na gałęzie biczące moje ciało. Chciałam jak najszybciej odnaleźć drugą istotę. Po krótkiej chwili wybiegłam na polankę. Moim oczom ukazało się ognisko, a przy nim ktoś leżał. Podchodziłam powoli, acz zdecydowanie. Wkrótce płomienie oświectliły istotę. To była zebra. To była ta druga Zecora. Leżała na ziemi nieruchomo, a na jej pysku malował się grymas bólu. Oddech miała ciężki i szybki. Cała drżała niczym z zimna. Gdy mnie zobaczyła, podniosła lekko głowę. Wtedy właśnie zobaczyłam, że leży w kałuży krwi, a z jej piersi wystaje rękojeść noża. Nie był to zwyczajny nóż. To był ten nóż. Dostałam go od Vangi parę miesięcy temu, na moje osiemnaste urodziny. Owe narzędzie ma mi służyć do siekania i zbierania ziół. Zecora z ledwością wyciągnęła kopytko w moją stronę. Choć byłam przerażona, podeszłam bliżej i przykucnęłam przy niej, roniąc gorzkie łzy. Płakałam i dosłownie czułam jej ból. Mój ból. Ona położyła mi kopytko na pyszczku, po czym cicho szepnęła.

- Bogowie, proszę. Miejcie moją Azumi w opiece... - To były jej ostatnie słowa. Jej kopytko powoli zsunęło się z mojego policzka. Zdesperowana i przerażona, sprawdziłam jej puls. Zecora odebrała sobie życie, zostawiając mnie samą. Poczułam szarpnięcie w tył. Znow byłam w białym pomieszczeniu. Ślady sadzy i krwi zniknęły z mojej sierści. Zostały jednak uczucia. Smutek, żal i przede wszystkim strach. Moim oczom ukazał się mały kamień z wyrytą konstelacją wężownika. Gdy miałam sześć lat, dostałam podobny, lecz z konstelacją Syriusza.

- Zebra złamała prawo. Zebra musi odpokutować, inaczej wszystkich nas czeka zagłada. Gdy ujrzysz ten kamień, będzie już za późno. Będziesz musiała pójść ścieżką, jaką wyznaczą ci bogowie. -

Powiedziała Glacial. Chciałam zapytać o coś jeszcze lecz poczułam silne uderzenie w tył głowy. Zapadła ciemność.

Obudziły mnie promienie słońca, wpadające przez okiennicę. Leżałam na swoim posłaniu. Nie byłam pewna, czy to rzeczywistość, czy może kolejna wizja. Przy moim łóżku siedziała uśmiechnięta Lena.

- Gratuluję ci Zecora. Od teraz jesteś moją uczennicą. - Powiedziała cicho.
- Ile czasu spałam? Czy to, co zobaczyłam to moja przyszłość? - Zapytałam nerwowo.
- Zawsze jest przyszłość, przeszłość i teraźniejszość. Czas jest względny. Przeszłość może się jeszcze nie wydarzyć, a przyszłość już dawno przeminęła. - Odpowiedziała Alicorn wręczając mi świeżą karambolę - Zjedz i nabierz sił. Czeka Cię wiele nauki.

- Ale ta wizja... - Chciałam o coś zapytać, lecz moja nowa mentorka przyłożyła mi kopytko do ust.

- Nie widziałam tego co ty i nie zamierzam wiedzieć, czego tyczyła się wizja. Ona jest dla Ciebie i twoich własnych przemyśleń. Jedz, owoce przybyły prosto z Zebrice.

- Dziękuję - Podziękowałam grzecznie i zaczęłam konsumpcję owocu. Lena wyszła z pomieszczenia, posyłając mi jeszcze jeden uśmiech. Czym więc była ta wizja i jak bardzo mogę jej zaufać? To pytanie pewnie będzie mnie trapiło przez długi, długi czas. Teraz w końcu mogę odetchnąć pełną piersią.

Spojrzałam na otwarte drzwi. Na korytarzu widziałam brązową torbę podróżną. Gdzieś już ją widziałam. Zaraz, to nie może być... Szybko zerwałam się na równe nogi. Przez chwilę zakręciło mi się w głowie. Gdy świat wokół mnie przestał wirować, ruszyłam na korytarz.

- Alkezi! Alkezi! - Krzyknęłam i ruszyłam w stronę kuchni. Wtedy to zobaczyłam. Lydia i moja starsza siostra rozmawiały przy kubku kawy. Na mój widok obie zamilkły, posyłając mi uśmiech.

- Tego... To... ja zostawię was samych - Wydukała Jednorożec i opuściła pomieszczenie. Zostałyśmy we dwie. Od razu rzuciliśmy się sobie w ramiona. Czułam jej łzy szczęścia spływające po moim grzbiecie, sama nie byłam dłużna.

- Co tutaj robisz? - Zapytałam, gdy w końcu spojrzeliśmy sobie głęboko w oczy.

- Vanga mnie przysłała. Będziemy mieszkały tu razem. Gdy urodzisz, zaopiekuję się twoim źrebakiem. Wszystkim ogłaszę, że to moje dziecko. Dzięki temu będziesz miała bezpośredni wpływ na wychowanie i będziesz mogła dalej kontynuować nauki szamańskie. - Powiedziała jednym tchem, mi zaś tego tchu zabrakło. Wpatrywałam się w siostrę z otwartym pyszczkiem, po czym ponownie się rozplakałam.

- Dziękuję... - Wyszeptałam, ponownie tuląc się do Alkezi.

- Azumi... - Odpowiedziała głośno i wyraźnie.

- Mogłabyś powtórzyć? - Zafrasowałam się nieco, zwalniając uścisk.

- Wszystko dla mojej małej siostruni. - Odparła po chwili. Ja zatopiłam się we własnych myślach. Azumi, to słowo nie trafiło do mnie przez przypadek. To imię, które zapewne przyda mi się w niedalekiej przyszłości...

Koniec